

BEATA GLIŃSKA



DROGA DO SUKCESU

W BIZNESIE
SIECIOWYM

www.beataglinska.com

BEATA GLIŃSKA

DROGA DO SUKCESU W BIZNESIE SIECIOWYM

www.beataglinska.com

[Kup książkę](#)

COPYRIGHT © Beata Glińska 2024

Tytuł: Droga do sukcesu w biznesie sieciowym

Autor: Beata Glińska

Żory, 2024

Projekt okładki: Beata Glińska

Dystrybucja: www.eBOOKnijto.com.pl

Skład i oprawa graficzna: Nomads Media

Numer ISBN: 978-83-971607-0-5

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie e-booka na jakichkolwiek nośnikach powodują naruszenie praw autorskich.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tym ebooku informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenia praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w ebooku.

Dziękuję!



www.beataglinska.com

[Kup książkę](#)

*Tę książkę dedykuję
mojemu kochanemu synowi Sebastianowi.
Byłeś i jesteś moją największą motywacją na tej drodze.*

*Chcę, żebyś wiedział,
że każde marzenie warte jest realizacji.
Idąc przez życie, słuchaj serca, nie opinii innych ludzi.
Pamiętaj, że jedyne co Cię może w życiu ograniczyć,
to Twoja wyobraźnia.*

Ja będę Cię zawsze wspierać w Twojej drodze!

SPIS TREŚCI

PROLOG 6

Rozdział 1

WSTĘP 7

Rozdział 2

BUDUJ CELE Z BETONU, A PLANY Z PIASKU / ZMIANA KURSU 23

Rozdział 3

SAMODZIELNOŚĆ - KLUCZ DO WZROSTU 34

Rozdział 4

ALBO MASZ WYMÓWKI, ALBO WYNIKI 45

Rozdział 5

TEN BIZNES TO SINUSOIDA 56

Rozdział 6

GDY TWOJE CELE MÓWIĄ „SPRAWDZAM” 65

Rozdział 7

BUDOWA NOWEJ WIZJI 76

Rozdział 8

ZANIM WYSTARTUJESZ ONLINE 83

Rozdział 9

PRZYGOTUJ SIĘ DO STARTU 97

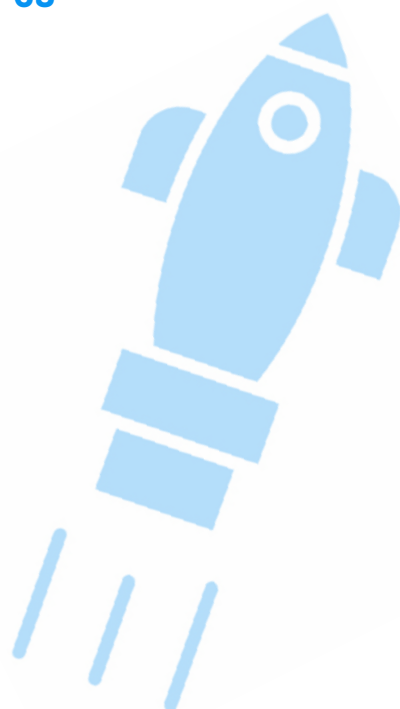
Rozdział 10

POCZĄTKI ONLINE 103

Rozdział 11

CO DAŁ MI INSTAGRAM? 116

ZAKOŃCZENIE 138



PROLOG



Przed Tobą moja książka. To dla mnie bardzo szczególny moment, gdyż fakt, że ją napisałam, świadczy o tym, że zrealizowałam swój największy cel. Osiągnęłam to, co dla wielu (na początku nawet dla mnie) było niemożliwe. Tym samym otworzyłam się na ocean możliwości i zaczęłam kolejny rozdział w swojej karierze, a są nim produkty cyfrowe.

Po kursie online, który wydałam, pod koniec 2022 (został on odebrany jako genialne narzędzie dla każdego początkującego Networkera online) obiecałam sobie, że przyjdzie dzień, w którym podzielę się swoją drogą i sposobami na to, jak doszłam od zera do pięciocyfrowych kwot w biznesie sieciowym. Obalę mity krążące wokół tego modelu. Chcę, by każdy, kto da sobie szansę na rozwój w MLM, wiedział, że skoro ja tego dokonałam, to każdy może to zrobić.

Moja narracja jest w formie żeńskiej, gdyż 90% moich odbiorców to kobiety. Dlatego wierzę, że Panom nie będzie to przeszkadzać.

Nie przedłużając, zapraszam do lektury.



Kup książkę

WSTĘP

Był listopad 2019 roku.

Zimny, ponury poranek. Wyszłam ze szpitala. Jedyne, co miałam w głowie to jedna myśl, która wracała jak bumerang: „Przeżyłam! Teraz czas skupić się na sobie i rekonwalescencji. Dostałam drugie życie i nie zmarnuję tej szansy”.

Nigdy bym nie pomyślała, że doświadczę momentu, w którym wstając rano, pijąc poranną kawę, mogło to być ostatni raz..., że przytulając synka na dobranoc, mogła to być ostatnia nasza wspólna chwila, jaką zapamięta. Nikt o tym nie myśli. Jednak każdego z nas może to spotkać.

W ciągu jednej doby pierwszy raz w życiu doświadczyłam dwóch skrajnych emocji: przerażenia i cudu. Dochodząc do siebie w domu, nawet przez myśl mi nie przyszło, że to nie koniec i niebawem dostanę kolejny strzał z drugiej strony. Tym razem biznesowej. Nie wiedziałam, że będzie to najtrudniejsza lekcja w moim biznesowym działaniu i największy test. Test na to, jak bardzo mi zależy, żeby zrealizować marzenia.

Po miesięcznej przerwie wróciłam powoli do działań. Zorientowałam się, że coś jest nie tak. Obroty zaczęły spadać. Mogę stwierdzić, że nagle wszystko zaczęło się sypać jak domek z kart, a ja nie miałam, pojęcia, o co chodzi. Pierwszy raz czułam ogromne poczucie niesprawiedliwości i chęć rezygnacji.

Jestem introwertyczką. Wtedy jeszcze trzymałam w sobie wiele tłumionych emocji. Przez to, co się działo i fakt, że nie potrafiłam okazywać słabości, czułam się wewnętrznie totalnie sama. Miałam poczucie, że jestem w sytuacji bez wyjścia. Pierwszy raz zastanawiałam się poważnie odpuścić i poddać się, czy walczyć i iść dalej?

Jak do tego doszło i co się w ogóle wydarzyło?

Jak wyglądała moja droga od zera do pięciocyfrowych zarobków w biznesie sieciowym?

Na co musisz się przygotować, gdy celujesz wysoko?

Z czym przyjdzie Ci się zmierzyć?

O tym będzie ta książka.

Tylko prawda, autentyczność bez koloryzowania, po prostu tak, jak było naprawdę.

Przygotuj się na dużą huśtawkę emocjonalną od śmiechu po łzy.

Zdecydowałam się zacząć od tego momentu, bo był najbardziej kluczowy w mojej karierze i wrócę do niego w odpowiednim momencie tej książki.

Pisząc to, co przeczytasz, miałam jeden cel: pokazać Ci, czym naprawdę jest walka o siebie i swoją przyszłość. Chcę dmuchnąć Ci w skrzydła, abyś przekonała się, że niezależnie gdzie jesteś i jaki moment masz w życiu, właściwe działania, decyzje i mentalne nastawienie mogą czynić cuda.

Zacznijmy więc od początku.

Jak to się stało, że biznes sieciowy pojawił się w moim życiu?

NIE TAKIEGO ŻYCIA CHCIAŁAM.

Wstałam rano i jak co dzień szykowałam się do pracy. Tego dnia ruch mógł być nieco większy niż zwykle, bo było to w okresie karnawałowym. Dlatego jechałam szybciej otworzyć boks na hali targowej i wiedziałam, że na pewno dziś zostanę dłużej.

Nie czułam się dobrze, bo ciąża dawała się we znaki. To dopiero 14 tygodni, a ja odczuwałam nieustanne mdłości, brak energii i najchętniej leżałabym w łóżku.

Niestety wolnego nie mogłam wziąć, przecież to najbardziej gorący okres z początkiem roku, a ja potrzebowałam zbierać na opłaty i towar.

Było zimno, termometr w boksie pokazywał 2-3 stopnie Celsjusza, a ręce sztywniały podczas wytwarzania biżuterii. Nie mogłam mieć włączonego piecyka, bo nie wypłaciłabym się za prąd. Włączałam co godzinę na 2 minuty, aby tylko przywrócić krążenie w dłoniach i tworzyłam dalej. Tak mijał dzień za dniem.

Pomyślałam sobie: „Lubię to, co robię, ale nie tak wyobrażałam sobie to pójście na swoje. Miały być pieniądze, czas i realizacja marzeń. Tymczasem nie pamiętam, kiedy miałam wolny weekend, siedziałam przed telewizorem z kubkiem herbaty i po prostu zadbałam o siebie (nie mówiąc o jakimkolwiek wyjeździe). Stałam się niewolnikiem własnego biznesu...”

Efekt był taki, że kilka dni później złapała mnie angina. Najgorsze co mogło mnie spotkać w tym najbardziej dochodowym okresie. Lekarz zalecił antybiotyk i leżenie w łóżku.

Jakie leżenie w łóżku?!

Jeżeli pójde leżeć, to nie mam szans na to, że zapłacę czynsz, ZUS, czy kupię nowy towar, nie mówiąc nawet o realizacji zleceń.

Pracowałam dalej, bo po prostu musiałam.

Niestety kilka dni później wyładowałam w szpitalu z podejrzeniem poronienia.

Płakałam z bezsilności. Ogarniała mnie niemoc, ponieważ klientki rezygnowały z zamówień, a mnie dopadał przeogromny stres. Pomyślałam wówczas: *„Przecież to jest niedorzeczne. Co mam robić? Jak mam zadbać o siebie i dziecko? Jeżeli teraz zawieszę działalność, nie będę miała wyrobionego limitu na macierzyńskie”*.

Dlatego po kilku dniach wróciłam do pracy.

W marcu na profilaktycznych badaniach okazało się, że mam nieciekawe wyniki (wtedy jeszcze nie miałam wiedzy i świadomości takich, jakie mam dziś). Lekarz prowadzący zalecił „profilaktycznie” kolejny antybiotyk. Ja - nieświadoma tego, co mnie po nim spotka - zażyłam. Cztery dni później dostałam ostrego bólu brzucha, był to symptom początku choroby, której diagnozę poznam dopiero po porodzie. Żyłam w nieustannym bólu i niewiedzy przez następne pięć długich miesięcy.

Nie mogłam nic zjeść, bo od razu wymiotowałam. Lekarz zasugerował odstawienie antybiotyków, niestety nie dawało to zmian... Problemy zdrowotne się nasilały.

Nie było dnia, żebym nie czuła się coraz gorzej. Bywało, że z bólu nie mogłam funkcjonować. Lekarze rozkładali ręce, bo będąc w ciąży, nie dawałam im zbyt dużego pola manewru, aby mogli uruchomić jakąkolwiek procedurę pomocy. Ostatkami sił powtarzałam w głowie: „Beata, jeszcze niewiele brakuje, żeby mieć ten cholerny czas przepracowany, iść na L4 i ze spokojem zadbać o siebie i synka. Byle wytrzymać do końca lipca.”



Jakoś wytrwałam.

Pamiętam ten dzień, gdy z przeogromną ulgą zbierałam z hali wszystkie rzeczy. Termin porodu miałam na 18 września, więc miałam ponad półtora miesiąca, żeby w końcu o siebie

zadbać. Byłam zmęczona, wyjąłowiona, niedożywiona i schudłam w tym czasie 8 kilogramów, a na pewno nie było to normalne w 7 miesiącu ciąży.

Wróciłam do domu. Położyłam się do łóżka i pierwszy raz od niepamiętnych czasów obejrzałam z mężem film. Rozmawialiśmy przy okazji, że czas pomyśleć o wyprawce. Przez te 7 miesięcy żyłam w nieustannym stresie. Przez chorobę i intensywną pracę nie miałam, nawet kiedy cieszyć się tym, że zostanę mamą. Chorowałam na endometriozę od 19 roku życia i to, że zostanę mamą, naprawdę było cudem.

Wstałam na drugi dzień. Pomyślałam: „Wow. *Nigdzie nie muszę, się spieszyć. W końcu odetchnęłam z ulgą i ogarnął mnie błogi spokój.*”

Poszłam do toalety i nagle... odeszły mi wody płodowe. Mój mąż w pracy. Ja w panice już nawet nie pamiętam, jak znalazłam się w szpitalu.

Lekarz zakomunikował, że jest stanowczo za wcześnie na poród. *“Przewozimy Panią do szpitala, gdzie znajduje się OIOM dla wcześniaków.”*

Karetka na sygnale pędziła jak szalona, a ja po drodze nie mogłam opanować płaczu, strachu, przerażenia i przeogromnych wyrzutów sumienia. To moja wina... - powtarzałam w głowie to zdanie jak mantrę.

Zaczęły się zastrzyki na rozrost płuc dziecka i innych organów. Lekarze chcieli przeciągnąć ciążę jak najdłużej. Leżałam na sali z mamami, które przychodziły ze skurczami i za moment już tuliły swoje maleństwa.

Ja nie wiedziałam, kiedy i czy w ogóle będę w stanie przytulić moje.

Trzy dni później nagle dostałam silnego bólu w dole brzucha. KTG wskazywało na drastyczny spadek tętna dziecka. W ciągu chwili zdecydowano o cesarce.

Średnia zamartwica - dziecko owinięte 3 razy pępowiną. Zobaczyłam Go dopiero na drugi dzień. Nie mogłam w to uwierzyć.

Był taki malutki i taki śliczny. Wyglądał jak taki mały kosmita. 😊

Urodził się półtora miesiąca za wcześnie, dlatego wiedziałam, że nie wyjdziemy szybko ze szpitala. Dochodzenie do zdrowia zajęło nam ponad miesiąc. Sebastian szybciej doszedł do siebie niż ja. Moje dolegliwości, które miałam w czasie ciąży, jeszcze się nasiliły.

Wpadałam powoli w depresję. Nie zapomnę nigdy tego przeszywającego bólu po cięciu cesarskim połączonego z chorobą. Zastanawiałam się w kółko, co dalej, jak wrócę do domu?

Wypisano mnie bez diagnozy. W domu zaczął się horror. W szpitalu, gdy potrzebowałam pomocy, to zjawiała się pielęgniarka. W domu mój mąż, gdy był na nockach w pracy, musiałam radzić sobie sama z nocnymi bezdechami Sebastiana. Bywało, że w toalecie osuwałam się z bólu po ścianie, a jednocześnie alarm bezdechu dzwonił. Nie dawałam rady przejść z łazienki do salonu około 4 metrów. Nie potrafiłam nic jeść i pić, ponieważ ból się nasilał po wszystkim, co wkładałam do ust.

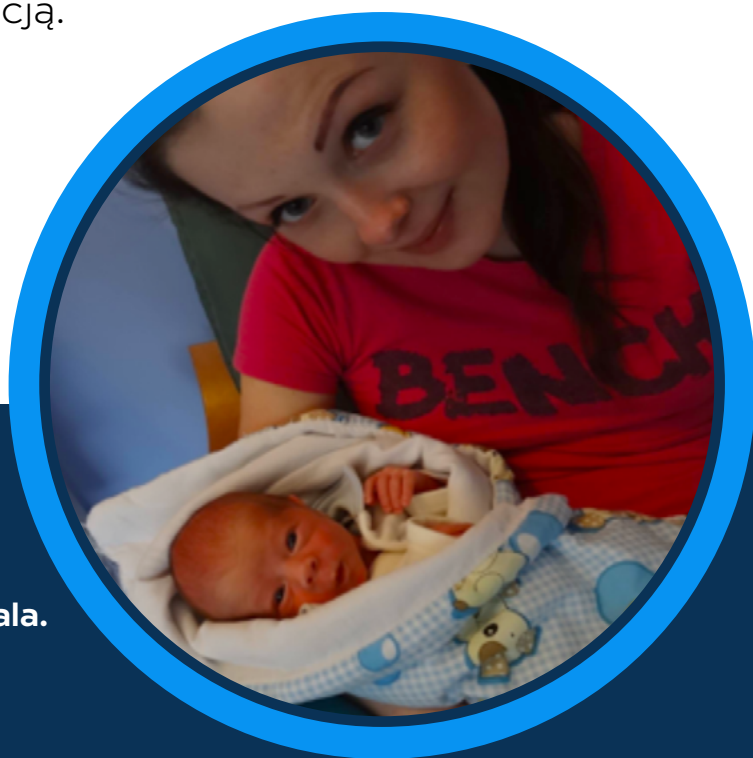
Po miesiącu udało mi się dostać na kolonoskopię. Usłyszałam diagnozę-„*Colitis Ulcerosa*” (wrzodziejące zapalenie jelita grubego). *Choroba nieuleczalna. Jeżeli leki nie zadziałają - czeka Panią stomia*”.

Pomyślałam - „co to za dziwaczna choroba? Co jeszcze?!” Zaczęłam skanować cały Internet w poszukiwaniu informacji na ten temat. Z każdym artykułem mój stan depresyjny się pogłębiał, bo wypisywali, że większość osób kończy ze stomią, a choroba jest nieuleczalna. Z nikim nie dzieliłam się swoimi odczuciami.

Najpiękniejszy okres każdej mamy zamienił się dla mnie w koszmar. Nie potrafiłam cieszyć się macierzyństwem. Ból był nie do zniesienia. Po miesiącu od operacji dodatkowo zaczęłam krwawić z jelit.

Patrzyłam na tę małą kruszynkę i myślałam „*muszę być silna dla Ciebie*”. Mój syn mnie potrzebował. Z perspektywy czasu stwierdzam, że od zawsze to On był i jest moją największą motywacją.

**Sebastian i ja miesiąc
po wypisaniu ze szpitala.**



Miesiące mijały, a ja zastanawiałam się, co mam robić?

Przecież nie mam szans na powrót do takiej aktywności zawodowej jak wcześniej.

Po pierwsze, ponieważ Sebastian jest za mały i chodzimy na rehabilitację, po drugie- stan zdrowia mi nie pozwalał.

Wiedziałam też, że moja ambicja nie pozwoli mi być na utrzymaniu męża. Nie wyobrażałam sobie tego. Urlop macierzyński szybko się skończył, a ja w czasie jego trwania nawet przez chwilę nie miałam, kiedy pomyśleć o tym, co dalej. Dlatego jedynym wyjściem była sprzedaż wyrabianej przeze mnie biżuterii przez Internet, a gdy ból będzie mniejszy w weekendy, będę jeździć dorywczo na kiermasze.

Kochałam to, co robiłam, oddawałam w tworzenie biżuterii całe swoje serce. Nie chciałam z tego rezygnować. Jednak bywało, że jechałam na kiermasz-paliwo i wynajem miejsca równało się z tym, co zarobiłam. Z czasem nawiązałam współpracę z butikami i szło coraz lepiej. Jednak kokosów nie było. W sumie mogłam dorobić do budżetu domowego średnio 1500 zł. Nie miałam innego planu na siebie... Dlatego w mojej głowie miałam myśl - jak na razie musi wystarczyć.

Minął rok, potem kolejny... i niewiele się zmieniło...

W końcu nadszedł ten kluczowy moment - listopad 2016 roku. Na urodzinach teścia zaczęliśmy w rodzinnym gronie rozmawiać na temat finansów i oszczędności. W zasadzie słowo „zaczęliśmy” nie jest do końca odpowiednie, ponieważ ja nie miałam nic do powiedzenia. Lata w chorobie mocno obniżyły poczucie mojej pewności siebie.

Zatem inni mówili, a ja „pokornie” słuchałam.

W pewnym momencie wspomnianej rozmowy ktoś powiedział zdanie: *“Jeżeli mamy mówić o bezpieczeństwie finansowym, kluczowe jest mieć oszczędności, które w razie jakiejś sytuacji pozwolą nam na życie na tym samym poziomie przez minimum 6 miesięcy”*.

W jednej chwili oblał mnie kubek zimnej wody - *„Oszczędności? Na 6 miesięcy?! Mój Boże my nawet nie wyrabiamy do pierwszego. Jakie oszczędności?”*

Pomyślałam: *„gdyby - nie daj Boże - coś się wydarzyło mojemu mężowi... to ja wyląduję z dzieckiem na ulicy, bo z mojego 1500 zł nie wyżyjemy.”*

To był przełomowy moment.

Jeszcze tego samego dnia zaczęłam przeglądać Internet w poszukiwaniu możliwości zarabiania. Natrafiłam i kupiłam pierwsze książki, tj. Robert Kiyosaki *„Bogaty ojciec-biedny ojciec”*, Kamila Rowińska *„Kobieta niezależna”* i T.Harv Eker *„Bogaty albo biedny, po prostu różni mentalnie”* - zachłysnęłam się potencjałem rozwoju. Nie było dnia, abym nie czytała lub nie słuchała jakichś rozwojowych treści. Zaczęły mi się otwierać oczy.

Miesiąc później będąc w butik, pojawiła się znajoma, która organizowała w swoim biurze spotkanie bożonarodzeniowe i zaprosiła mnie, abym mogła wystawić tam swoją biżuterię. Bardzo się ucieszyłam, bo każdy grosz w tamtym czasie był na wagę złota.

Nie wiedziałam, że to spotkanie będzie początkiem dużych zmian.